

Komentarz do rozmów nagranych To co dziś jest największą atrakcją archiwum

Warszawa 27.10.85

Teraz sprawa trzecia: Chodzi o ten tekst, który spisujesz z taśm i który chcesz udostępnić

mnie, bym go poprawił, jeśli idzie o moje własne wypowiedzi. Piotrze, zrozum na Boga, że jesteś człowiekiem bezwzględny i domagasz się czasem rzeczy, która jest dla mnie niewykonalna, nie z powodu pospolitego lenistwa, lecz z tego powodu, że mnie wyjąławia. Nie chcesz zapewne [a ja nie chcę z całą pewnością] bym malował coraz gorzej, aż wreszcie zatrzymał się jak koło młyńskie, na które nie spływa woda. **Ja czuję się tymi rozmowami tak wyjąławiony**, jakbym przeszedł pranie mózgu i tygodniami wracam potem do normy, z rozmowy na rozmowę coraz trudniej. Jeśli umiem chodzi

po linie

[założmy, że umiem to robi

] to tylko dlatego, że nie myślę, iż jest to

lina i pod nią jest przepaść i że mogę z niej spaść. **Nie mogę już dłużej**

analizowa

siebie, obrazów, siebie na tle obrazów i swojego stosunku do obrazów, dlaczego tak, a nie tak, dlaczego tu, a nie tam, dlaczego wtedy, a nie tamtędy, dlaczego w tym miejscu, a nie w tamtym, jeszcze chwila a stracę w ogóle możliwość tworzenia, a na tym żadnemu z nas nie zależy.

Szczątki i fragmenty tych rozmów tłuką się potem tygodniami, miesiącami, a zapewne będą tłuc się jeszcze latami po mej głowie i zaczynam sobie samemu zadawa

pytania "obiektywne" [tak jakby w ogóle istniało

coś obiektywnego na tym świecie] i coraz mniej, coraz mniej mogę i potrafię, wreszcie dochodzi do tego, że każdy ruch, każda inicjatywa jest blokowana w zarodku wątpliwościami typu, że za osiowo, że bez ruchu, że może więcej koloru, że może za mało przestrzeni, że pewnie powinienem się zdoby

na "siłę wyrazu" w rysach twarzy, że to, że

tamto, jak w historyjce o słoni, który łamie sobie, łamie głowę, aż ją sobie złamie... Stoję i nie mogę nic zacząć, **choć jak słusznie napisał**

Picasso artysta powinien malowa

tak jak ptak śpiewa, a ja niedługo

będę malował jak slalomista - komentator polityczny polskiej telewizji, który mówi, ale w trakcie tego, co mówi oczy jego wypatrują już o cztery bramki do przodu, gdzie skręci

, o co nie zawadzi

a którą bramkę

ominąć, by się nie przewróci

. **NIE MOGĘ TAK DŁUŻEJ!** Nie mogę

wraca

do tego, co już mówiłem poprzednio, bo nareszcie udaje mi się

powoli wypływa

na czyste wody po kilku miesiącach przerwy!!! Mamy

z naszych rozmów dowody niezbite. Ja taśmy, a Ty kopie na kasetach.

Reszta należy do Ciebie, a mnie zostaw w tej materii w spokoju, bo mnie zniszczysz tak jak dociekliwe dziecko, które chce wiedzieć

, dlaczego

lalka zamyka oczy i mówi tata, mama. Już część bebechów ze mnie wypruto, a jedno oko mi się nie domyka, ale dalej nie pozwolę w dobrze zrozumianym własnym i Twoim interesie.

English version

Warsaw, 27 October 1985

Now to the third matter. It concerns the transcript you are preparing from the recordings and which you want to let me review so that I can correct my own statements.

Piotr, for God's sake, try to understand that you are a relentless man and that at times you ask of me something I simply cannot do—not out of ordinary laziness, but because it leaves me creatively drained. I am sure you do not want—and I most certainly do not want—to see my paintings become progressively worse until I finally grind to a halt like a millwheel with no water flowing beneath it.

These conversations leave me so exhausted that I feel as though I have undergone brainwashing, and afterwards it takes me weeks to recover. With every new conversation, recovering becomes more and more difficult.

If I am able to walk a tightrope—let us assume that I can—it is only because I do not think of it as a tightrope, nor of the abyss beneath it, nor of the possibility of falling. I can no longer keep analysing myself, my paintings, myself in relation to my paintings, my attitude towards them: why this and not that, why here and not there, why this path and not another, why at this point and not elsewhere. If this goes on much longer, I shall lose the ability to create altogether—and that is surely something neither of us wants.

Fragments and remnants of these conversations then continue to rattle around in my head for weeks, for months, and no doubt they will continue to do so for years. I begin asking myself supposedly "objective" questions—as though anything objective truly existed in this world—and little by little I become less and less capable. Eventually every movement, every initiative, is smothered at birth by doubts: that the composition is too axial, that it lacks movement, that perhaps it needs more colour, perhaps too little space, that I ought to strive for greater "expressive power" in the faces, this, that—just like in the story of the elephant who keeps wracking his brain until he finally breaks it.

I stand there unable to begin anything, although, as Picasso rightly wrote, an artist should paint as a bird sings. Before long, however, I shall be painting like a slalom skier—or rather like the political commentator on Polish television who is speaking while his eyes are already looking four gates ahead, calculating where to turn, what obstacle to avoid, and which gate to miss so that he does not fall.

I CANNOT GO ON LIKE THIS!

I cannot keep returning to things I have already said before, because only now, after several months of silence, am I slowly managing to reach open waters again.

We have irrefutable evidence of our conversations. I have the original tapes, and you have the cassette copies. The rest is up to you. As for me, leave me in peace on this matter, because you will destroy me—like an inquisitive child who wants to know why a doll closes its eyes and says "Daddy" and "Mummy."

Part of my innards has already been torn out, and one of my eyes no longer closes properly. But I shall allow no more of it—for your own good as well as mine.

Version française

Varsovie, le 27 octobre 1985

Maintenant, venons-en au troisième point. Il s'agit du texte que tu retranscris à partir des bandes et que tu souhaites me soumettre afin que je corrige mes propres propos.

Piotr, pour l'amour de Dieu, comprends que tu es un homme impitoyable et que tu me demandes parfois quelque chose qui m'est tout simplement impossible. Non par paresse ordinaire, mais parce que cela m'assèche intérieurement.

Tu ne souhaites certainement pas — et moi, je ne le souhaite assurément pas davantage — que je peigne de plus en plus mal jusqu'à finir par m'arrêter comme une roue de moulin privée de l'eau qui la fait tourner.

Ces conversations me laissent si profondément vidé que j'ai l'impression d'avoir subi un lavage de cerveau. Il me faut ensuite des semaines pour retrouver mon équilibre, et, d'un entretien à l'autre, cela devient de plus en plus difficile.

Si je suis capable de marcher sur une corde raide — admettons que j'en sois capable — c'est uniquement parce que je ne pense pas qu'il s'agit d'une corde tendue au-dessus d'un précipice, ni que je pourrais en tomber.

Je ne peux plus continuer à m'analyser, à analyser mes tableaux, ma personne à travers mes tableaux, mon rapport à eux : pourquoi ainsi et non autrement, pourquoi ici plutôt que là, pourquoi par ce chemin et non par un autre, pourquoi à cet endroit précis plutôt qu'à un autre. Encore un peu, et je perdrai complètement la faculté de créer, ce qui n'est dans l'intérêt ni de toi ni de moi.

Les fragments de ces conversations continuent ensuite de résonner dans ma tête pendant des semaines, des mois, et sans doute pendant des années. Je me mets à me poser des questions prétendument « objectives » — comme s'il existait réellement quelque chose d'objectif en ce monde — et je deviens peu à peu de moins en moins capable d'agir.

Finalement, le moindre geste, la moindre initiative est étouffé dès sa naissance par des doutes : composition trop axiale, manque de mouvement, peut-être faudrait-il davantage de couleur, ou au contraire plus d'espace, peut-être devrais-je rechercher davantage de « force expressive » dans les visages ; ceci, cela... Comme dans l'histoire de l'éléphant qui se creuse tellement la tête qu'il finit par se la casser.

Je reste immobile, incapable de commencer quoi que ce soit, alors que Picasso avait si justement écrit qu'un artiste devrait peindre comme un oiseau chante.

Or bientôt, je peindrai comme un slalomeur — ou plutôt comme le commentateur politique de la télévision polonaise qui parle tout en regardant déjà quatre portes plus loin, calculant où tourner, quel obstacle éviter et quelle porte contourner pour ne pas tomber.

JE NE PEUX PLUS CONTINUER AINSI !

Je ne peux plus revenir sans cesse sur ce que j'ai déjà dit auparavant, car ce n'est qu'au bout de plusieurs mois que je commence enfin à retrouver peu à peu des eaux plus calmes.

Nous possédons des preuves irréfutables de nos conversations. Moi, les bandes originales ; toi, les copies sur cassette.

Le reste dépend de toi.

Quant à moi, laisse-moi désormais tranquille sur ce sujet, car tu finiras par me détruire, comme un enfant trop curieux qui veut absolument savoir pourquoi une poupée ferme les yeux et dit « papa » et « maman ».

On m'a déjà arraché une partie de mes entrailles, et un de mes yeux ne se ferme plus correctement. Mais je ne permettrai pas qu'on aille plus loin, dans ton intérêt autant que dans le mien.